









# MAŁY ŚLĄZAK

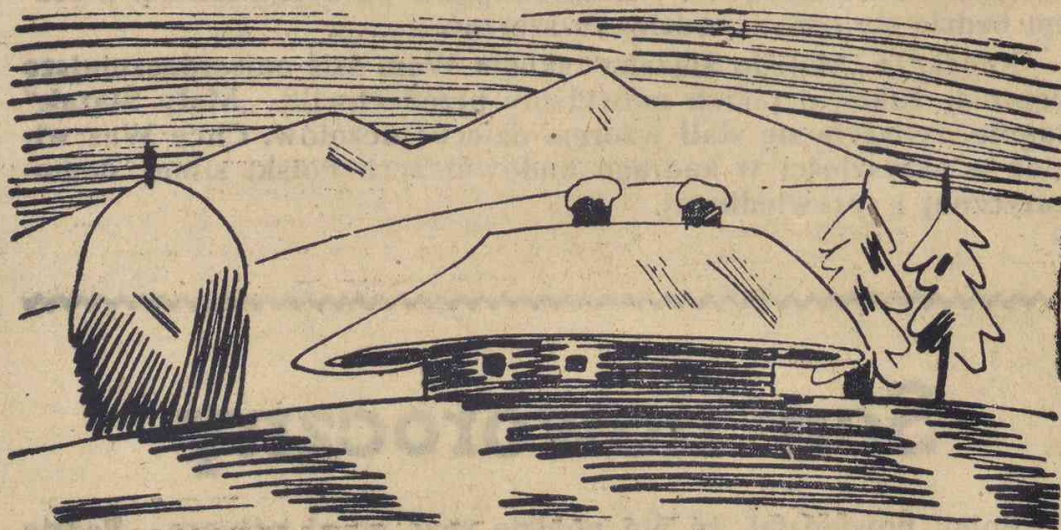
Bezpłatny dodatek „Naprzodu Dolnośląskiego”  
Pod redakcją Ludwiki Pressówny

## Skarga zimy

Długo zima zwlekała,  
Chociaż zbliżał się grudzień,  
Rządów objąć nie chciała,  
Narzekala na ludzi:

Przykrą wśród nich mam sławę,  
Nikt tam na mnie nie czeka  
I nazwali mnie nawet  
Groźnym wrogiem człowieka,

A ja staram się przecie  
— Mówi zima bezradnie —  
Żeby było na świecie  
Jasno, biało i ładnie.



Wszystkim dzieciom, które nadesłały  
życzenia świąteczne dla „Małego Ślązaka”  
składa redakcja serdeczne podziękowanie.

# Z Nowym Rokiem

Nadchodzi Nowy Rok. I — jak zawsze — spotka się z radosnym przyjęciem. Budzi nowe nadzieje. Posypią się uściski i życzenia. Znamy już na pamięć te zdawkowe słowa: Wszystkiego najlepszego, powodzenia, szczęścia, pomyślności. I wygląda to tak, jakby te wszystkie miłe rzeczy miały srunąć do nas z nieznanym przeszczeni. Bez naszego współdziałania, po prostu za nic. Tylko dlatego, żeśmy na czas — bo o dwunastej w nocy — wypowiedzieli czarodziejskie słowa. Czy tak jest naprawdę? Spróbujmy się nad tym zastanowić: Więc chcemy, żeby było dobrze, jak najlepiej. Taki dar powinien nam przynieść rok 1947.

A przecież tak wiele zależy od samego człowieka.

Na pewno słyszeliście o tym, że ludzi porównuje się do kowal, którzy wykuwają swój los. Jeżeli człowiek będzie uczciwie spełniać swoje obowiązki, jeżeli obywatelską, solidną pracą zasłuży na miano dobrego Polaka, jeżeli na pierwszym miejscu postawi sobie zadanie służenia krajowi i rodakom, osiągnie to, o czym mówimy w noworocznych życzeniach: zadowolenie i spokój sumienia. Bez tych dwóch rzeczy nie ma szczęścia.

Na każdym posterunku być uczciwym człowiekiem, zawsze iść za głosem obowiązku i pamiętać o innym — oto zasady, które są czarodziejskim kluczem do krainy szczęścia i pomyślności.

I Wy także — moi młodzi Czytelnicy, macie własny zakres działania i obowiązków. Na razie obejmuje on dom i szkołę. Z czasem będzie się coraz bardziej rozszerzać.

Redakcja „Małego Ślązaka“ składa Wam dziś najserdeczniejsze życzenia. Takie, o jakich mówiliśmy przed chwilą. „Mały Ślązak“ pragnie, żebyście się stali wzorem dzieci i uczniów. Chce Was widzieć w przyszłości w kadrach budowniczych Polski silnej, demokratycznej i sprawiedliwej.

---

## Sen noworoczny

Bolek powiedział, że nie pójdzie spać przed północą. Będzie czekać na przyście Nowego Roku. Nie pomogły żadne tłumaczenia.

Jesteś jeszcze za mały — mówiła mamusia. — Zresztą nikt nie przyjdzie o 12-tej godzinie. To się tylko tak mówi...

Ale dorośli zawsze czekają — spierał się Bolek — więc chyba nie na próżno.

W tajemnicy przed wszystkimi przygotował sobie aparat fotograficzny. Jak tylko Nowy Rok wejdzie, Bolek od razu go sfotografuje. To byłby tryumf dopiero. Cała klasa szalałaby z zazdrości. I nikt by już nie mógł wmawiać chłopcu, że Nowy Rok jest niewydziałny. Zresztą Bolka nie łatwo było o cymkolwiek przekonać.

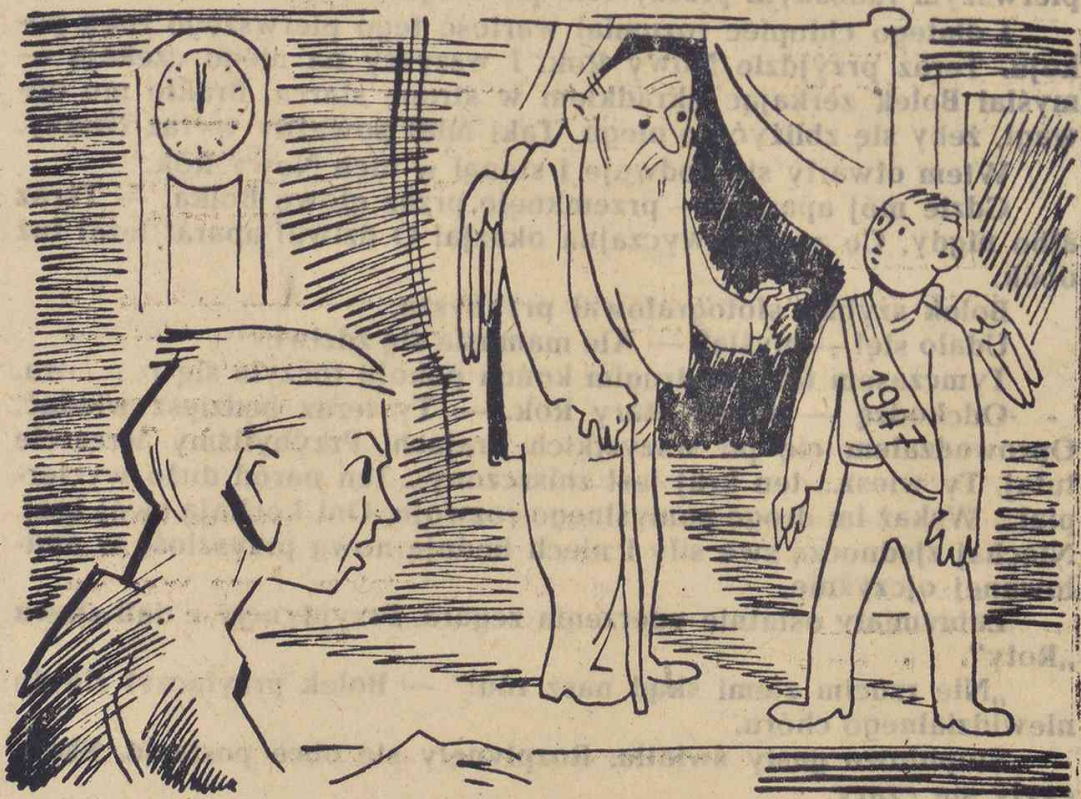
Miał na wszystko własne poglądy, to też matka nieraz mówiła zniechęcona:

Nie ma lekarstwa na jego upór. Może z wiekiem zmądrzeje.

I teraz znowu z tą nocą Sylwestrową. Bolek był bardzo podniecony. Został sam w całym mieszkaniu.

Co za sprzyjające okoliczności — pomyślał słowami bohatera z niedawno przeczytanej powieści sensacyjnej. Potem zapalił światło i usiadł przy stole. Nie był pewny czy w godzinach oczekiwania wolno się zająć czymś innym.

A nuż Nowy Rok się obrazi i nie przyjdzie, Taki młody jest pewnie wielkim obraźliwym. Bolek już wie z doświadczenia: najwięcej kłopotu w klasie jest z najmłodszymi. Wystarczy np. po-



wiedzieć temu małemu Zbyszkowi z pierwszej ławki: „ty ośla głowo”, żeby chłopiec obraził się na pół roku. Zupełnie niepotrzebnie. Bo nikt nie miał zamiaru sprawiać mu przykrości.

Godziny oczekiwania wlokły się niesamowicie i Bolek po krótkim wahaniu zabrał się do czytania. Książka była zajmująca. Dzieje Danusi i Zbyszka z „Krzyżaków” Sienkiewicza wchłonęły chłopca całkowicie.

W ciszy pokoju słychać było uderzenia zegara. Więc najpierw dziesiąta, potem jedenasta... Bolek niechętnie przerwał czytanie. Zbliżała się oczekiwana godzina. Nagle rozległo się pierwsze uderzenie zegara. Było niezwykle dźwięczne i długie. Cały pokój napłynął się przedziwną melodią. Ściany rozsunęły się w czarodziejski sposób, a Bolek popłynął wraz z krzesłem w stronę okna. Chłopiec nie miał czasu dziwić się temu co się stało, bo doznawał coraz nowych wrażeń. Przy drugim uderzeniu zegara zapłonęły światła we

wszystkich kątach pokoju. Wtedy dopiero Bolek spostrzegł, że na przeciw, na wygodnym fotelu siedzi starzec o szlachetnych rysach twarzy.

Chłopiec nie zauważył jego wejścia, ale wszystko było niezwyczajnie w tę fantastyczną noc Sylwestrową.

To pewnie Stary Rok — pomyślał. — Właściwie należało by do niego podejść. On teraz siedzi tu taki samotny. Wszyscy o nim zapomnieli, a przecież mamy mu dużo do zawdzięczenia. To był pierwszy rok pokojowej pracy bez huku bomb i wystrzałów, bez okrutnych zmagania z najeźdźcą.

O, Bolek dobrze pamiętał okres wojenny. Choć był jeszcze mały i nie wszystko pojmował. Ale nastrój, który panował w domu, zacieżył nad jego dzieciństwem. Dzień zwycięstwa był dla Bolka pierwszym radosnym przeżyciem po długich sześciu latach wojny.

I dlatego chłopiec rozumiał wartość tego pierwszego roku pokoju. Teraz przyjdzie Nowy Rok. I wszyscy na niego czekają — myślał Bolek zerkając ukradkiem w stronę starca. Brakło mu odwagi, żeby się zbliżyć do niego. Taki miał poważny wyraz twarzy.

Wtem otwarły się podwoje i stanął w nich Nowy Rok.

Gdzie mój aparat? — przemknęło przez głowę Bolka. — Teraz albo nigdy. Co za nadzwyczajna okazja! O dziwo! aparat leżał tuż obok.

Bolek szybko sfotografował przybysza.

Udało się! — myślał. — Ale mamusia się zdziwi.

Tymczasem tam, w drugim końcu pokoju toczyła się rozmowa.

Odchodzę — mówił Stary Rok. — Ty teraz będziesz władać. Oprowadzałem cię po wszystkich krajach. Przybyliśmy wreszcie tutaj. Ty wiesz... ten kraj jest zniszczony... ten naród dużo wycierpiał... Wskaż im drogę pomyślnego rozwoju. Oni kochają swój kraj, Niechaj zjednoczą swe siły i niech budują nową przyszłość w umiłowanej ojczyźnie.

Zabrzmiały ostatnie uderzenia zegara. Przyplłynęły z dali słowa „Roty”.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!” — Bolek przyłączył się do niewidzialnego chóru.

Stopniowo gasły światła. Rozplłynęły się obce postacie. Skończyły się czary.

I powiedz synku czy warto być upartym? — zabrzmiał nagle głos mamusi. — Zamiast pójść do łóżeczka, przespałeś całą noc przy stole.

Ależ ja całkiem nie spałem. Tu się działy przedziwne rzeczy. I był Nowy Rok. A Stary Rok tak ładnie przemawiał — opowiadał chaotycznie Bolek.

Mamusia uśmiechnęła się: Widzę, że miałeś prawdziwie noworoczny sen.

Bolek rozłożył bezradnie ręce. Jacy ci dorośli nieufni.

To wszystko była naprawdę. Ja go nawet sfotografowałem.

Kogo? — pytała rozbawiona mamusia.

Ale Bolek nie odpowiadał. Szukał aparatu, który gdzieś znikł. A przecież chłopiec miał go niedawno w rękach. Wreszcie zobaczył swój skarb na szafie. Leżał tam od wczoraj nieruchomo.

I teraz już nie można się było spierać.



## Życzenia małego gazeciarza

Wojtek biegł przez ulice miasta. Dokola tętnił ożywiony ruch. Nastrój noworoczny udzielił się wszystkim mieszkańcom. Wystawy przyciągały wzrok różnorodnością barw i światła. Migaly auta, przesuwały się tramwaje.

Wojtek trzymał w rękach plik gazet. Z noworoczną piosenką na ustach prześlizgiwał się przez ulice. Znają przechodnie sympatycznego gazeciarza. Zatrzymują się, kupują gazety, słuchają aktualnej piosenki:



Niech ten Rok Nowy,  
Który nadchodzi,  
Wzmoże chęć czynu  
W polskim narodzie.

Niech wszyscy złączą  
Braterskie dłonie,  
Niech nowy zapal  
W sercach zapłonie.

Wśród murów miasta,  
W obrębie wioski,  
Niech wszędzie żyją  
Ludzie bez troski.

Życzę wam dzisiaj  
Drodzy rodacy  
Zdrowia, radości,  
Owocnej pracy.

---

## W szkole i w życiu

Sympatie i antypatie rodzą się czasem od pierwszego wejrzenia. Bez żadnych głębszych podstaw. Po prostu od razu zaczynamy kogoś lubić, chociaż nie wiemy jeszcze, czy na to zasłużył. Niekiedy bywa przeciwnie. I wtedy jest gorzej, bo możemy kogoś skrzywdzić niesprawiedliwym uprzedzeniem.

Tak właśnie było z uczniami pewnej klasy. Od pierwszej chwili przyjęli Henryka niechętnie. Ten „nowy” — mówiło się o nim ze specjalnym akcentem. I każdy wiedział co to znaczy. Henryk nie stał się częścią ich klasy; był jakby na marginesie szkolnego życia. Z ich winy. Oni tak chcieli.

Upływały miesiące Henryk nie miał żadnego serdecznego przyjaciela. Był zupełnie samotny wśród trzydziestu rówieśników.

Trudno się było domyśleć czy nad tym cierpi. Miał zawsze jednako spokojny wyraz twarzy i dalekie spojrzenie niebieskich oczu.

On tak wygląda — mówi Stefan, — jakby czegoś stale szukał za oknami. Uczył się dobrze ale jakby obojętnie. Lekcje recytował z pewnego rodzaju znudzeniem. Bo tak trzeba było, ot po prostu dla zaspokojenia kaprysu nauczyciela. Ożywiało się tylko na historii. Z zachwytem słuchał o bohaterskich czynach narodów lub jednostek. I nikt w klasie nie umiał z takim zapalem odpowiadać z historii jak Henryk. Chłopiec raz jeszcze przeżywał opisywane wypadki. Widać było, że mają dla niego wieczną świeżość rzeczy bliskich i umiłowanych.

Słuchali go wtedy wszyscy bez wyjątku. A potem czar pryskał. Henryk wracał na swoje zwykłe miejsce przy oknie. I znowu między nim a klasą stał mur obcości, który przekraczano jedynie po to, żeby rzucić uszczypliwą uwagę pod adresem „nowego”.

Najdokuczliwszy był Marek. Uczył się źle. Silny i pewny siebie odnosił się z pogardą do wszystkich słabszych kolegów. Henryka nie zaczepiał bezpośrednio, ponieważ czuł, że mógłby się on stać niebezpiecznym przeciwnikiem, gdyby chciał użyć siły swych pięści. Natomiast wyrządzał mu mnóstwo drobnych przykrości: wylewał, niby niechcący, atrament, łamał pióra przed zadaniem klasowym, lub, zawsze „mimowoli”, zrzucał zeszyty na podłogę. Henryk milczał. W ten sposób upłynął rok szkolny. Chłopcy rozjechali się na wakacje.

Myśleli, że jak zwykle, po dwóch miesiącach wrócą na szkolną ławę. Stało się inaczej. Wrzesień 1939 roku przyniósł wojnę i to taką, jakiej ludzkość dotychczas nie znała. Najstraszniejszą, najbardziej koszmarną... Różnie ułożyły się losy chłopców z jednej klasy. Przechodzili nieraz okropne koleje, przeżywali bolesne straty, dojrzewali w przedwczesnym cierpieniu.

A kiedy skończyły się lata męczeństwa, nikt nie pamiętał już o tym, że należał do zespołu jednej klasy, że miał kolegów, z którymi los go rozdzielił. Zaczęli żyć na nowo, uczyć się w innych środowiskach, nadrabiać czas, który im wojna wydarła.

Marek wstąpił do szkoły mechanicznej. Podczas wojny, w okresie tajnego nauczania pojął wartość wiedzy, którą należało zdobywać z narażeniem wolności i życia. Dzieła wielkich pisarzy polskich czytane w ukryciu i chowane jak relikwia, nabrały dla chłopca nowej, głębokiej treści.

Marek z tego okresu w niczym nie przypominał leniwego „rozbijaki” z IV kl. gimn. Po wojnie postanowił ukończyć szkołę mechaniczną, żeby jak najprędzej stanąć przy warsztacie pracy i służyć dziełu odbudowy przemysłu polskiego.

Ojciec Marka był szoferem. Pewnego wieczoru, przy kolacji zaczął opowiadać synowi:

Przyjechał dziś do nas, do fabryki młody człowiek. Sam go wiozłem... Mówię ci, dzieciak jeszcze, jak ty na pewno, może tam trochę starszy. Ale w mundurze. A odznaczeń ma mnóstwo. Potem dyrektor oprowadzał go po fabryce i nam mówił, że to prawdziwy bohater. Mówię ci, taki młody, a walczył jak... no chyba jak lew... Nawet zapisałem sobie jego nazwisko. Bo warto zapamiętać. Jak on się nazywa? — Marek był bardzo zaciekawiony.

Ojciec znalazł po chwili karteczkę. Rozwinął ją starannie i przeczytał: Henryk Waluda.

Marek pochylił się także nad kartką. Nie mógł w pierwszej chwili ochłonąć ze zdumienia.

Ja go znam — powiedział z pewnego rodzaju zawstydzieniem. W wyobraźni Marka odżył obraz Henryka, który drżącym ze wzruszenia głosem opowiadał o losach powstańców listopadowych. Więc to był on? Jak cierni kłuła myśl o niedobrym stosunku do chłopca, do takiego wspaniałego chłopaka. Tylko... kto mógł wiedzieć? Marek czuł, że to nie jest usprawiedliwienie. Nie powinni mu byli dokuczać, w żadnym wypadku. Kto wie, może pozostały mu w pamięci tamte przykre chwile w IV klasie?... Jak cierpliwie znosił głupie wybryki Marka.

Znasz Henryka Waludę? — pytał tymczasem ojciec i dziwił się, że nie otrzymuje odpowiedzi.

To mój kolega szkolny — wyjaśnił niechętnie Marek.

Bardzo się z tego cieszę — mówił ojciec. — Kolega szkolny to prawie jak przyjaciel. Zechcesz go pewnie zobaczyć... Zobaczyć Henryka? W pierwszej chwili ta myśl przeraziła Marka. Potem jednak doszedł do wniosku, że powinien go spotkać, koniecznie. Może potrafi naprawić tamto wspomnienie?

Na drugi dzień pojechał z ojcem do fabryki. Ale tam dowiedzieli się, że Henryk zachorował. Podobno odnowiła się dawna rana. Marek zdobył adres szpitala i od razu tam poszedł.

Po drodze próbował sobie ułożyć co mu powie na początku, tak w pierwszej chwili. Ale żaden pomysł nie przychodził. I trzeba było rozmowę pozostawić przypadkowi.

Henryk poznał go od razu i serdecznym ruchem wyciągnął rękę do kolegi:

Jak to zacnie z twojej strony żeś przyszedł. Skąd wiedziałeś?

Marek zaczął opowiadać. Wszystko od początku. I o tym, że się wstydił dawnej głupoty i niedelikatności. Henryk zrobił lekceważący ruch ręką.

Daj spokój. Byliśmy wtedy dziećmi. I chociaż wówczas nie przyjęliście mnie gościnnie, ja stale wracałem myślą do tych szkolnych dni...

Pamiętałeś? — zapytał Marek i rumieniec pokrył mu policzki.

Nie tak jak myślisz. — Henryk nagle się ożywił. — Widzisz... ja nie miałem rodziny. I dlatego tam, na froncie inni mówili o braciach, siostrach lub rodzicach. A ja wtedy wspominałem was. Jak kogoś bliskiego. Chociaż znałem wasze wady... ale jednak byliście moimi kolegami...

Kolega szkolny... to prawie jak przyjaciel — przypomniał sobie Marek słowa ojca.

Henryku! — pochylił się nad chorym. — Gdybyś potrafił mi przebaczyć to ja... mnie... ja nie mam brata... i gdybyś chciał... Mamy duże mieszkanie... Marek urwał. Nie, to było za nadto śmiałe. On nie mógł mu przecież tego proponować.

Ale w tej chwili poczuł uścisk gorącej dłoni Henryka.

Więc nareszcie mam brata — powiedział chory z radosnym uśmiechem.



## Spor w piątej klasie

Zastanawiali się chłopcy  
Co jest najbardziej nęcące:  
Podróż w kraj dziki i obcy  
Pod tropikalnym słońcem?...

Czy może lot przez pustynię,  
Wysoko, pod blaskiem nieba?..  
Czy raczej pobyt w krainie,  
Gdzie uczyć się nie potrzeba?..

Dłużył się spór wśród kolegów,  
Bo każdy miał inne zdanie,  
„Musimy wybrać sędziego”  
— Oświadczył stanowczo Maniek. —

I oto wczoraj przychodzi  
List do „Małego Ślązaka”:  
„My nie możemy się zgodzić,  
Sprawa jest taka a taka”.

Redakcja do czytelników  
Po pierwszym zwraca się słowie  
Pisz Janku, Zbyszku, Kaziku,  
Niech każdy sąd swój wypowie.

Wasi koledzy czekają  
Na zdanie rozstrzygające,  
Dotąd pewności nie mają,  
Co jest najbardziej nęcące...

# U zegarmistrza

Pracownia zegarmistrza przesycona jest szeptami. Pan Ignacy wsłuchuje się od dwudziestu lat w rytmiczną mowę zegarów: Dokładnie zna ich głosy. Oto mały zegareczek powtarza jękliwie, z boleścią:

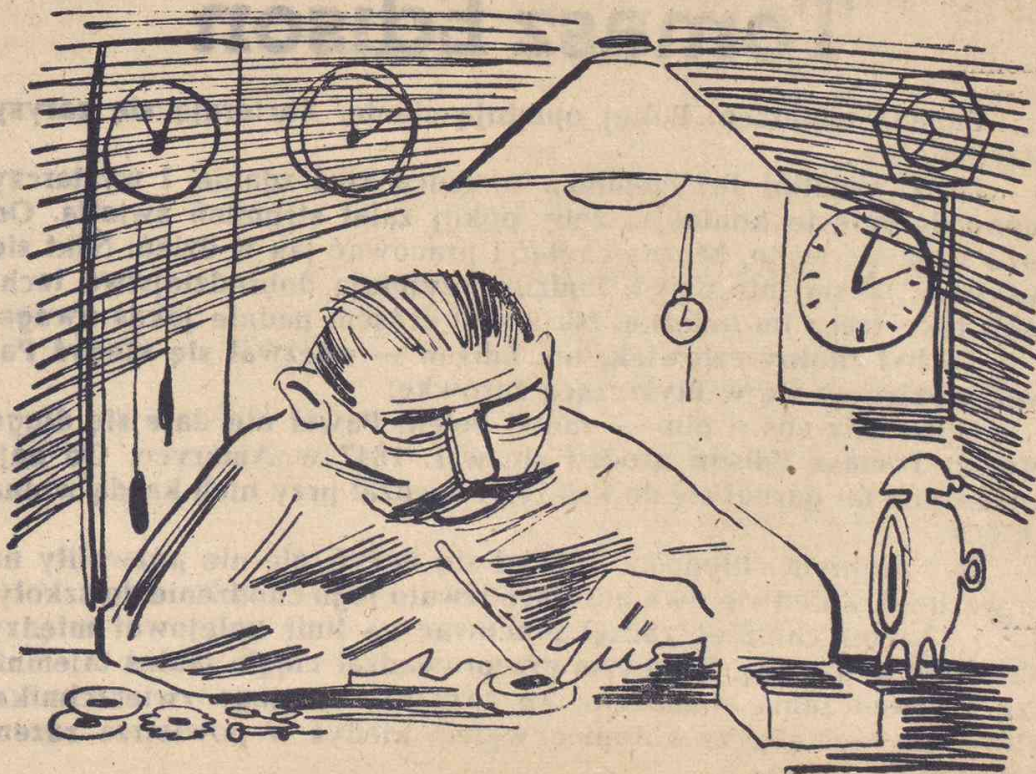
Tak mi źle,  
Pomóż mi,  
Serce drży,  
Męcę się...

I pan Ignacy bada uważnie pacjenta. Po chwili stwierdza przyczynę choroby: zegarek doznał wstrząsu, musiał widocznie spaść na podłogę. Pan Ignacy delikatnie przekręca sprężynki. I oto chory zegarek zmienia ton. Cienko i wyraźnie powtarza:

Tik, tak, tak,  
Dobry znak:  
Jestem znów  
Całkiem zdrow.

I pomarszczona twarz pana Ignacego rozjaśnia się uśmiechem zadowolenia. Odkłada wyleczonego pacjenta i rozgląda się po pracowni. A zegarki proszą na wyścigi:

Teraz mnie  
W ręce weź!  
Zlituj się,  
Pomoc nieś!



Z kąta dochodzi cichy głos:

Ratuj mnie!  
Ciężko żyć,  
Męczyć się,  
W miejscu tkwić.

Inny zegarek skarży się ochryple:

Tik i tik,  
Tak i tak,  
Zdrowia mi  
Całkiem brak...

A potem wszystkie razem zgodnie powtarzają:

Tak to tak  
Leci czas,  
Więc prosimy:  
Wylecz nas!...

A pan Ignacy z dobrotliwym uśmiechem pomrukuje: Zaraz, zaraz. Każdy po kolei. Trochę cierpliwości i wszystko się zmieni...

Pan Ignacy ani przez chwilę nie czuje się samotny wśród swoich zegarków.

To moi najwierniejsi przyjaciele — opowiada piekarzowi z naprzeciwka. — Jak zaczną gadać po swojemu, to człowiek zapomina od razu o swoich kłopotach. Bo każdy zegarek ma własne troski: ten, że bez wskazówki, tamten ze złą sprężynką... i tak bez końca.

Sąsiad wzrusza ramionami:

Zdziwaczałeś staruszkę w tej swojej pracowni...

A pan Ignacy milknie urażony i wraca do ulubionego zajęcia.

## Tomasz Edison

Zapada zmierzch. Pokój oplątują cienie. Zacierają się zarysy przedmiotów.

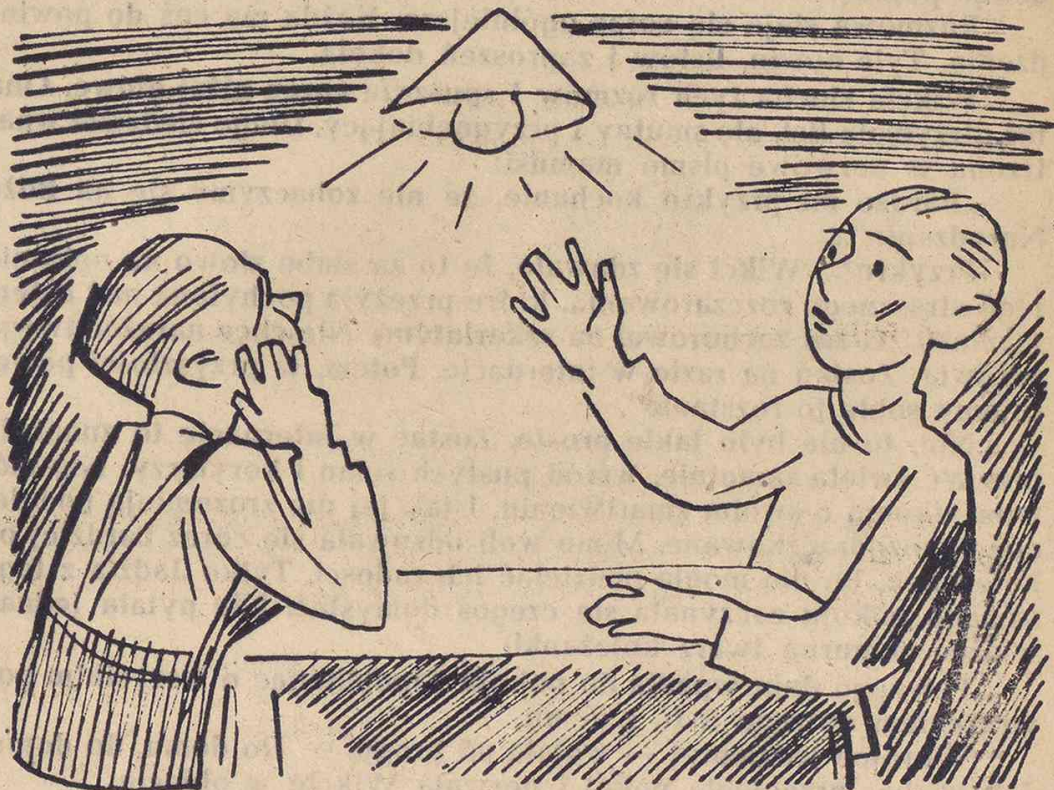
Zapal światło! Już ciemno... — rzuca ktoś zdanie. I wystarczy jedno dotknięcie kontaktu, żeby pokój zalał strumień światła. Od razu staje się jasno. Można czytać i pracować jak w dzień. Nikt się już temu dzisiaj nie dziwi. Ludzie przyjmują dobrodziejstwa techniki, jako rzecz im należną. Najwyżej czasem padnie jakaś uwaga:

To był zdolny człowiek, ten Edison — odezwał się kiedyś Paweł, wpatrując się w błyszczącą żarówkę.

Opowiedz coś o nim — mówi Felek. Paweł nie daje się długo prosić: Tomasz Edison urodził się w r. 1847 w Ameryce. Od najmłodszych lat garnał się do książek i spędzał przy nich każdą wolną chwilę.

Był zdolnym chłopcem i chciał się uczyć, ale nie pozwoliły na to warunki. Zaledwie dwa miesiące trwało jego chodzenie do szkoły. Jako 12-letni chłopiec zaczął pracować na linii kolejowej między Michigan a Kanadą. Poza tym przeprowadzał ciągle jakieś tajemnicze doświadczenia chemiczne ku rozpaczy swojego zwierzchnika, który obawiał się, że chłopiec wyleci kiedyś w powietrze razem z całym pociągiem.

Umysł Edisona stale pracował twórczo. Udało mu się zdobyć jakieś stare czcionki i z zapalem zabrał się do wydawania pierwszej



kolejowej gazety. Potem został telegrafistą. Jego wynalazcze zdolności pozwoliły mu wprowadzić kilka ulepszeń w tej dziedzinie.

W roku 1876 osiadł w zacisznej miejscowości i poświęcił się całkowicie pracy wynalazczej. Z tego okresu pochodzi żarówka, za którą cały świat cywilizowany jest niezmiernie wdzięczny Edisonowi.

## Dobra koleżanka

W internacie panowało ożywienie. Jeden temat powracał stale na usta uczennic: święta w domu.

I trudno było uważać na tych ostatnich przedświątecznych lekcjach. Ułamki, Grecja albo kompas — wszystko było nieważne wobec najbliższej przyszłości.

Mamusia pisała — mówiła przy obiedzie Maryla — że przyjedzie po mnie Waclaw.

To mój najstarszy brat — dodała w formie objaśnienia. — Chodzi na uniwersytet. Ale on także spędzi ferie w domu.

Ja mam niedaleką podróż. Zaledwie trzy stacje — opowiada Jula. — I tatuś będzie mnie oczekiwać na dworcu.

Wiadomo! Ojciec Juli jest zawiadowcą stacji, więc na pewno spotkają się od razu.

A ja dostajam dwa listy równocześnie: z domu i od babci —

chwali się Krysią. — Oba z zaproszeniami. Tylko nie wiem jeszcze dokąd pojedą.

Rozmowa staje się coraz ogólniejsza. Każda ma coś do powiedzenia. Tyle nowin, listów i zaproszeń dokoła.

Wikcia słucha tych rozmów i spuszcza coraz niżej głowę. Ona też otrzymała list, ale smutny i przygnębiający. Długo siedziała wpatrzona w nerwowe pismo mamusi:

„Bardzo mi przykro kochanie, że nie zobaczymy się na Boże Narodzenie”...

Przykro?... Wikci się zdawało, że to za słabe słowo na opisanie tego strasznego rozczarowania, które przeżyła pochylona nad listem mamusi. „Grześ zachorował na szkarlatynę. Nie chcę narażać twego zdrowia. Zostań na razie w internacie. Potem, w przyszłości powetujemy sobie to rozstanie”.

Nie, to nie było takie proste. Zostać w internacie to znaczyło przeżyć święta samotnie, wśród pustych ścian i korytarzy. Nie mówiła nikomu o swoim zmartwieniu. I tak jej nie rozumieją podniecone i rozgorączkowane. Mimo woli odsuwała się coraz bardziej od koleżanek, bo nie mogła dzielić ich radości. Tylko Jadzia z tego samego pokoju zaczynała się czegoś domyślać. Nie pytała jednak widząc chmurną twarz koleżanki.

Pewnego dnia wpadła do pokoju zapominając o wszystkim pod wrażeniem nowego listu z domu.

Wkrótce jedziemy! — wołała od progu. — Do domu, do domu! Jak wicher przebiegła pokój i porwała Wikcię w objęcia.

Przestań! — krzyknęła dziewczynka ze złością i wyrwała się energicznie. Jadzia została bezradna na środku pokoju.

Co tobie?

Ale Wikcia nie mogła dłużej panować nad swoją żalnością. Skuliła się na łóżku i wybuchnęła dziecięcym, serdecznym płaczem.

Co tobie? — powtórzyła z przerażeniem Jadzia. A potem przysiadła się do koleżanki i gładząc jej splecione włosy, wymawiała pieszczotliwe wyrazy. Wikcia otarła wreszcie oczy, z których spływały ciągle duże łzy. Czuli, że musi teraz wytłumaczyć Jadzi wszystko. I powiedziała:

Ja nigdzie nie jadę. Będę w internacie... sama... Bo mój brat-szek zachorował... i tam jest szkarlatyna...

Jadzia zerwała się z miejsca.

To niemożliwe! — krzyknęła. — Ty nie możesz tutaj zostać...

Od tej chwili myślała ciągle o Wikci. Wreszcie napisała długi list do mamusi. Wiedziała, że w domu się nie przelewa, ale choinka będzie na pewno... i w ogóle prawdziwe święta... Mamusia odpisała od razu. Dobra, kochana mamusia — zawsze miała zrozumienie dla trosk swojej córeczki. W liście było zaproszenie dla Wikci. Takie serdeczne i pełne prostoty.

Jadzia popędziła do koleżanki przeskakując po trzy stopnie od razu.

Hurra! jedziesz ze mną! Wszyscy czekają! — krzyczała chaotycznie, wymachując listem przed oczyma oszołomionej dziewczynki. I jednym tchem przeczytała list i zaproszenie. Wikcia milczała, tylko w jej wymownych oczach zapłonęły tak dziwne światła, że Jadzia o nic nie pytała. W przeddzień wyjazdu Wikcia krzątała się tak samo jak inne dziewczynki: pakowała rzeczy i przy-



gotowywała jedzenie na drogę. I zdaje się, że w żadnym pokoju nie było tak radośnie jak właśnie u Jadzi i Wikci. Potem nadeszła chwila wyjazdu. Dziewczynki zostawiły daleko, poza sobą czerwony budynek internatu, który coraz bardziej rozpląwał się w porannej mgle.

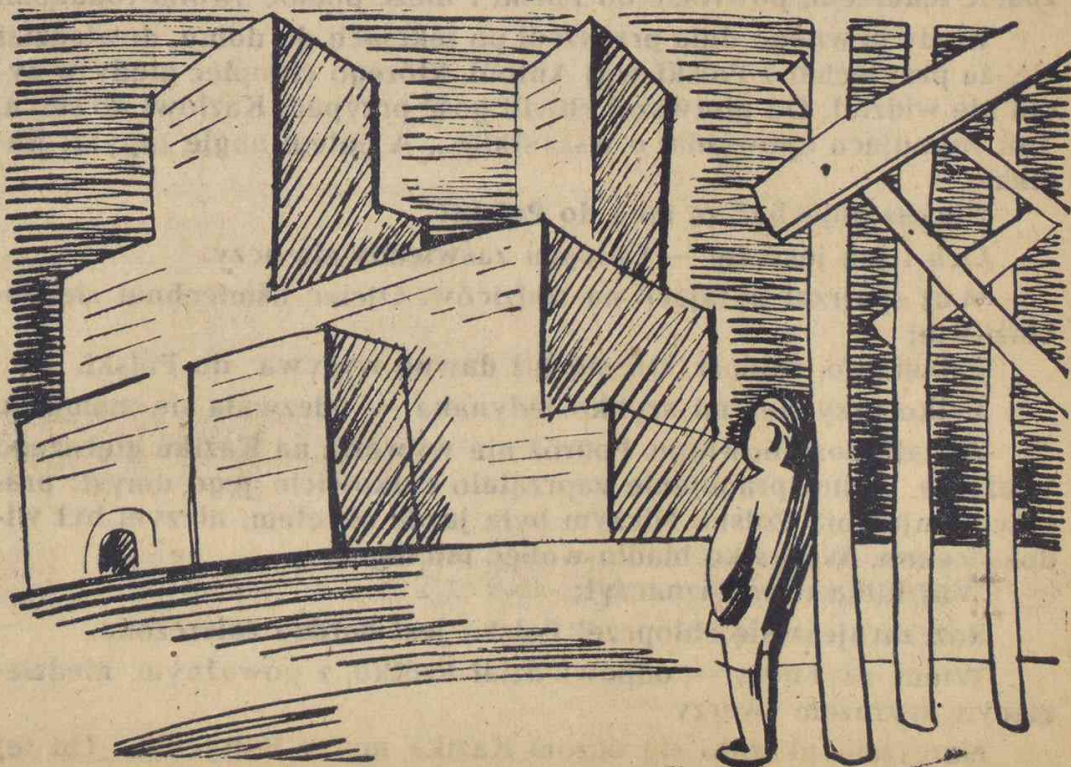
## Marzenia Grzegorza

Przywożą cegły...  
Jest ich dużo, będzie coraz więcej,  
Dziesiątki, setki tysięcy  
Plac zaległy.

Są wszędzie, czerwienią się zdala,  
Czekają jak armia gotowa.  
Za chwilę... ożyje ulica,  
Przyplynie murarzy fala,  
Będą budować,  
Stanie kamienica.

Już rośnie, potężnieje w oczach,  
Doskonali ją ręka murarza,  
Umacnia, kształtuje, przeobraża,  
Niech będzie wielka i mocna.

Zawieszony jak ptak ponad ziemią  
I oparty o słup rusztowania  
Grzegorz snuje marzenia chłopięce,  
Niechaj domów będzie coraz więcej,  
Niech dla wszystkich się znajdą mieszkania,  
Na dnie serca ta wizja w nim drzemie.



Niech przez okna blask słońca się sączy  
 Wszędzie musi być czysto i jasno.  
 Kiedy Grzegorz tę pracę zakończy,  
 Gdy budynek w tym miejscu już stanie,  
 Jakimś ludziom przestanie być ciasno  
 I obejmą porządne mieszkanie.

Cudna, cudna jest praca murarza  
 — Woła Grzegorz z radosnym zapalem. —  
 Kraj bogaci i ludzi obdarza.  
 Jak to dobrze, że ja ją wybrałem.

A murarze, ci starsi zdaleka  
 Tylko ciągle kiwają głowami:  
 Kto zrozumie młodego człowieka,  
 Który umie rozmawiać z cegłami...

## Plany Kazika

Kazik urodził się w Ameryce, ale rodzice wpajali w niego umiłowanie wszystkiego co polskie. Znał język swojej prawdziwej ojczyzny, czytał dużo książek o jej dziejach. Marzył o tym, żeby przez chwilę znaleźć się na tej ziemi, o której matka opowiadała głosem drżącym ze wzruszenia. Polska... Warszawa... Tatry... Po sto razy przeglądał albumy z ich widokami. Ale to wszystko nie dawało pełnego obrazu. Tymczasem chodził do szkoły i uczył się pilnie. Chciał zostać lekarzem, powrócić do Polski i nieść pomoc swoim rodakom.

Kiedy pewnego dnia przyszedł po lekcjach do domu, dowiedział się, że przyjechał z Polski wuj Antoni, którego chłopiec nigdy w życiu nie widział. Od pierwszej chwili gość przypadł Kaziowi do serca. Tak zajmująco opowiadał o wszystkim... A potem nagle zapytał Kazika:

Chcesz pojechać ze mną do Polski?

Och i jak jeszcze! — Chłopcu zaświeciły się oczy.

Wuj spojrzał pytająco na rodziców. Ojciec uśmiechnął się po błazliwie:

Zabierz go, zabierz. On się już dawno wrywa do Polski.

Tylko przywieź mi szybko jedynaka — odezwała się mamusia.

Zostało postanowione. Podróż nie wywarła na Kaziku głębszego wrażenia. Jedno pragnienie zaprzętało całkowicie jego umysł: pragnienie ujrzenia Polski. Niczym była jazda okrętem, niczym był widok oceanu. Wszystko bladło wobec tamtego.

Wuj kilka razy zaznaczył:

Rozczarujesz się chłopcze! Polska jest bardzo zniszczona.

Wiem, czytałem — odpowiedział krótko, z poważnym, niedzielnym wyrazem twarzy.

Nareszcie ukazało się oczom Kazika morze Bałtyckie. Od tej chwili żadna siła nie mogła go odciągnąć z pokładu. Wpatrywał się

uporczywie w dal. Chciał zobaczyć zarysy polskiego wybrzeża. Po-  
tem Gdynia wyłoniła się z mgły.

Do zmęczenia chodzili po wszystkich ulicach. Kazik milczał. Ale  
w wędrówkach po mieście był nieznużony.

Kaziu, zjedz coś... odpocznij trochę — perswadował wujek.

Wszystko daremnie.

Przecież to Polska — odpowiadał Kazik z wyrazem twarzy,  
który mówił:

Dla niej nie żał zmęczenia...

Wuj mieszkał w Warszawie. Po kilku dniach opuścili Gdynię.  
Dyszący pociąg wioził ich szybko w dal. Kazik zajął miejsce przy  
oknie i bacznie rozglądał się po okolicy. W rytmie kół słyszał bez-  
ustannie:

War-sza-wa... War-sza-wa...

Wjechali na dworzec.

Tamten... główny jest zniszczony — objaśnił wujek, widząc cień  
rozczarowania na twarzy chłopca.

Zatrzymaliśmy się właściwie na dworcu towarowym. Był wie-  
czór i Kazik zrozumiał, że wędrówkę po mieście należy odłożyć do  
następnego dnia. Rano obudził się pierwszy i na palcach wybiegł  
z domu. Nie chciał stracić ani chwili czasu.

Obejrzą na razie najbliższy odcinek — postanowił. Wiedział, że  
znajduje się na Żoliborzu w kolonii „szklanych domów“.

Dzień pracy już się rozpoczął. Kazik długo przyglądał się ruchom  
murarzy.

Oni są jak lekarze, leczą rany kamienic — pomyślał w głębi  
duszy.

Kiedy później z wujkiem szedł przez miasto, powiedział po-  
ważnie.

Ja zawsze myślałem o tym, żeby zostać lekarzem. Wydawało  
mi się, że najbardziej potrzeba ludzi, którzy leczą chorych... Ale w  
Polsce postanowiłem zostać inżynierem. Bo przecież oni są teraz naj-  
ważniejsi. Przecież bez nich Warszawa stałaby ciągle smutna i zni-  
szczona. I inne miasta także... Wchodzili właśnie na most Poniatow-  
skiego.

Jak szczęśliwy musi być człowiek, który zbudował taki most —  
mówił z przejęciem Kazik. — Chciałbym dokonać w przyszłości po-  
dobnego czynu.

Wujek spojrzał pobłażliwie na chłopca:

Dobrze spełniony obowiązek zawsze daje zadowolenie, bez  
względu na to w jakiej dziedzinie się pracuje.

Kiedy wyników pracy lekarza nikt nie widzi. A tutaj... codzien-  
nie tysiące ludzi przechodzi przez most i patrzy z zadowoleniem na  
jego wspaniałe łuki... To jest prawdziwa praca... owocna i...

Kazik zatrzymał się. Zabrakło mu odpowiedniego określenia.

Nie zapominaj o najważniejszym — odpowiedział wujek.

Że most jest dziełem wspólnego wysiłku wielu ludzi. Żaden naj-  
zdolniejszy inżynier nie wzniesie sam budowli, żaden najpracowitszy  
murarz nie przystąpi do pracy bez odpowiedniego kierownictwa.

Ale ja zostanę inżynierem — powtórzył Kazik stanowczo.

Bądź przede wszystkim dobrym, uczciwym synem swojej oj-  
czyzny. Będiesz jej wtedy służyć według swych sił i zdolności.

# Zastanów się

## LAMIGŁÓWKA LITERACKA

Otrzymałe wyrazy wszeregować w ten sposób, żeby ich początkowe litery dały imię i nazwisko przyjaciela Adama Mickiewicza.

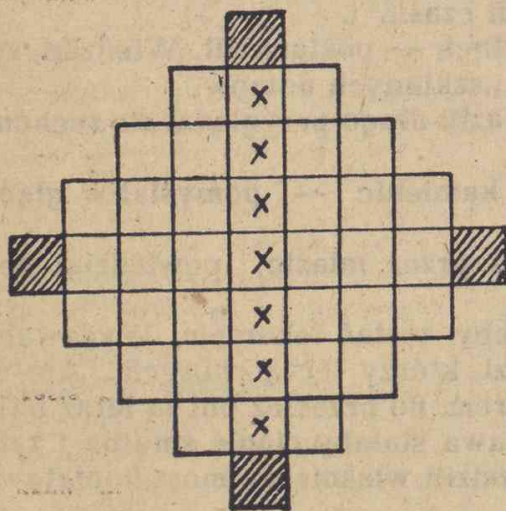
Znaczenie wyrazów:

Postać z trylogii Sienkiewicza. — Ciotka Zosi z „Pana Tadeusza”.

Imię autora „Syzyfowych prac — córka ks. Kiejstuta z „Konrada Wallenroda”. — Młody rycerz z „Krzyżaków” Sienkiewicza. — Opowiadanie inaczej — Siostra Balladyny — Narzeczona Kmicica — Postać kobieca z „Nad Niemnem” Orzeszkowej.

## LAMIGŁÓWKA AKTUALNA

Znaczenie wyrazów:



1. Zaimek osobowy.
  2. Ulubiona zabawka chłopców.
  3. Klucznik Horeszków z eposu Mickiewicza.
  4. Członek zakonu rycerskiego sprowadzonego do Polski przez Konrada Mazowieckiego.
  5. Człowiek w podeszłym wieku.
  6. Nazwa dnia w tygodniu.
  7. Część utworu scenicznego.
- Środkowy rząd da rozwiązanie.

### Rozwiązanie szarad z numeru 5 „Małego Ślązaka”

Lamigłówka: Ktoś, krew, maki, Odę, tort, luty, prom, Kali, kruk, koło, upał, zima, kraj — **Święty Mikołaj**

Rozsypanka: 1) Cudze chwalcie swego nie znacie; 2) Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał.

Lamigłówka: Sto, orka, bal, Iran, Ewa, staw, kot, igła — **Sobieski**

Rebus: Listopad.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich szarad redakcja „Małego Ślązaka” przyznała drogą losowania trzy nagrody w postaci pięknych książek dla młodzieży następującym dzieciom.

1. Zofia Duran, ucz. VI klasy, Wrocław, Grottera 15
2. Dyzio Lis, lat 11, klasy V, Leszno (Pzn.) Wałowa 7
3. Jarosław Szota, ucz. VI klasy Lubin k/Legnicy

Wygrane książki są do odebrania w redakcji „Naprzodu Dolnośląskiego”, Wrocław, ul. Wierzbowa 30. — Na prowincję będą przesłane pocztą.